

Zdrajca czy bandyta? Nieoczywisty przypadek por. Jerzego Tabęckiego „Lassa”



Ppłk/gen. Antoni Chruściel „Monter”, szef Okręgu Warszawa AK, dowódca Powstania Warszawskiego. Wydał wyrok na por. Jerzego Tabęckiego „Lasso” / Fot. T. Bór-Komorowski, Powstanie Warszawskie, Warszawa 2004

SEBASTIAN PAWLINA

**Zdrajca
czy bandyta? Nieoczywisty przypadek por.**

Jerzego Tabęckiego „Lassa”

W sobotę 7 lutego 1931 r. w gmachu Włoskiego Towarzystwa Ubezpieczeń Riunione Adriatica di Sicurtà przy ul. Moniuszki 10 otwarto prawdopodobnie najbardziej elegancki lokal ówczesnej Warszawy. Cafe Adria od samego początku przyciągała elitę. Do środka wchodziło się przez drzwi z kryształowego szkła. Idąc dalej, widziało się marmurowe ściany, salę dancingową, cocktail-bar, obrotowy parkiet czy ogród zimowy. Po wkroczeniu do Warszawy we wrześniu 1939 r. Niemcy zabronili Polakom wstępu do Adrii. Chcieli ją mieć tylko dla siebie.

Z czasem restauracja, tak jak i inne lokale „Nur für Deutsche”, stała się dla nich nie tylko centrum rozrywki, ale i jednym z tych miejsc, gdzie mogli czuć się bezpiecznie. Do czasu. Późnym wieczorem w sobotę 22 maja 1943 r. do środka weszło dwóch mężczyzn. Mieli jedno zadanie – zabić jak najwięcej Niemców. Głównym wykonawcą był Jan Kryst „Alan”, młody żołnierz Armii Krajowej, który kilka tygodni wcześniej zgłosił się do wykonania samobójczej akcji. Według legendy zrobił to po tym, jak lekarz przekazał mu, że jest nieuleczalnie chory i zostało mu zaledwie kilka miesięcy życia. Prawda, jak to zazwyczaj bywa, jest bardziej skomplikowana. W efekcie powody, dla których Kryst zdecydował się wziąć udział w tym zadaniu, pozostają

niewyjaśnione. Drugim z mężczyzn był porucznik Jerzy Tabęcki „Lasso”. Jego rola ograniczała się do wprowadzenia „Alana” do środka i ewentualnego umożliwienia mu ucieczki.

To, co w ciągu następnych kilku minut się wydarzyło, znamy z relacji włoskiego dziennikarza Alceo Valciniego, który akurat tego wieczoru wybrał się do Adrii.

Znalazłem stół w pobliżu drzwi wejściowych i nie wiem, czy nie był to życzliwy uśmiech przeznaczenia. W czasie, gdy piruety tancerki przyciągały uwagę publiczności, w środku sali, gdzie dawano program, usłyszałem strzał – najpierw jeden, potem drugi, trzeci, czwarty, piąty... O parę kroków ode mnie po prawej stronie zrobił się zgiełk. Przewracano stoły, naczynia, stoły, butelki. Wycie i krzyki. Po kilku minutach grupa żołnierzy poruszonych do ostatnich granic utorowała sobie przejście wśród tłumu, krzycząc: „Zamach!” i trzymając rewolwery w ręku. Wysoki młodzieniec z twarzą zbroczoną krwią padł na ziemię, gdy rzucono w niego kilkoma krzesłami. To polski zamachowiec, patriota; zabił on w ciągu paru sekund dwóch oficerów i dwóch żołnierzy, strzelając zza marmurowej kolumny w kierunku centralnie ustawionego stołu, przy którym zazwyczaj zajmowały miejsca osobistości niemieckie. [...] Niemcy rzucili się na niego i zmasakrowali, bijąc flaszkami i stołkami. Przy mnie wyzionął ducha, w swym brązowym ubraniu, za obszernym jak na gruźlika. Zmarł, gdy agent gestapo usiłował wydobyć od niego jakąś tajemnicę (Valcini 1973, s. 282–283).

Kryst zginął, ale „Lasso” przeżył. Wiosną 1943 r. stał u szczytu swojej konspiracyjnej kariery. Rok później zastrzelono go na jednej z warszawskich ulic.

Początki

Jerzy Mieczysław Tabęcki urodził się w czwartek 14 grudnia 1916 r. w Ułanówce na Ukrainie. Według relacji Józefa R. Rybickiego, późniejszego dowódcy „Lassa”, jego ojciec był przyjacielem Antoniego Chruściela, w czasie wojny szefa Okręgu Warszawskiego AK (Rybicki 22.05.1979, s. 2). Kiedy się zaczęła ta znajomość, czym się zajmował ojciec Jerzego – nie potrafimy stwierdzić z całą pewnością. Możemy jedynie przypuszczać, że miał związki z wojskiem. Idąc tym tropem, odnajdujemy majora Kazimierza Tabęckiego, syna Antoniego i Marii ze Zbijewskich, urodzonego 13 czerwca 1887 r. w Leśnikach. W Wojsku Polskim służył od 1918 r. Jako żołnierz I batalionu etapowego walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. W następnych latach służył w 52. Pułku Piechoty i w Oddziale V Sztabu Generalnego. W 1932 r. został prokuratorem przy Wojskowym Sądzie Okręgowym nr X, dwa lata później zaś kierownikiem Okręgowego Sądu Wojskowego nr VI we Lwowie. Studia prawnicze ukończył na tamtejszym Uniwersytecie im. Jana Kazimierza. Tym samym, gdzie prawo studiował także Antoni Chruściel. Ponownie się spotkali krótko przed wojną. Gdy Chruściel w latach 1937–1938 pełnił funkcję zastępcy dowódcy 40. Pułku Piechoty „Dzieci Lwowskich”, Kazimierz Tabęcki kierował OSW nr VI we Lwowie. Zginął w 1940 r. w Charkowie, zastrzelony przez Rosjan. Niestety niemal nic nie wiemy o matce Jerzego. Prawdopodobnie miała niemieckie korzenie.

O przedwojennym życiu Tabęckich wiemy więc dramatycznie mało. Nie potrafimy wskazać momentu, kiedy przenieśli się do Warszawy, czym się zajmowali, jakie szkoły skończył Jerzy. Na pierwsze pewne elementy układanki natrafimy w 1939 r., kiedy był podporucznikiem służby stałej w Marynarce Wojennej (Lewandowski 9.09.1974, s. 22). Jednak jego wrześniowy szlak bojowy nie ma nic wspólnego z morzem. Wiemy, że znalazł się w Grupie płk. Mariana Ocetkiewicza. Brała ona udział m.in. w drugiej bitwie pod Tomaszowem Lubelskim.

Poza ogólnym szlakiem bojowym nie potrafimy powiedzieć nic więcej o tym etapie życia młodego Tabęckiego. Nie wiemy, kiedy się związał z Grupą płk. Ocetkiewicza, jak długo się w niej znajdował, czy został ranny, w końcu – jakie były jego późniejsze losy. Czy od razu trafił do Warszawy, a może dostał się do niewoli? Jeśli tak, to czy uciekł z niej, czy wykorzystał pochodzenie swoje i swojej matki? Jeśli zaś nie udał się do Warszawy, to gdzie? Podobnych pytań moglibyśmy postawić jeszcze kilka, kilkanaście. Pewne jest tylko to, że dopiero od maja 1940 r. możemy w miarę dokładnie śledzić jego losy.

Wejście do podziemia

Każda legenda ma swój początek. Nie inaczej jest z takimi symbolami polskiej konspiracji zbrojnej, jak bataliony „Zośka” i

„Parasol”, których korzeni należałoby upatrywać w ostatnich miesiącach 1939 r., kiedy w Oddziale III Sztabu Komendy Głównej Służby Zwycięstwu Polski utworzono Referat „C”. Jego „zadaniem była organizacja i kierowanie walką czynną” (Strzembosz 1983, s. 21). Na czele referatu stanął mjr Franciszek Niepokólczycki „Franek”, lepiej znany jako „Teodor”. Zebrał wokół siebie grupę oficerów, wszyscy byli saperami, i razem zaczęli tworzyć zręby warszawskiej, a zarazem krajowej dywersji. W gronie tym znaleźli się m.in. kpt. Jan W. Kiwerski „Oliwa”, późniejszy dowódca Oddziału Dyspozycyjnego Związku Odwetu „Motor” oraz 27. WDP AK, kpt. Jerzy Lewiński „Jurek”, od przełomu 1943 r. już jako „Chuchro” pełniący funkcję szefa Kedywu Okręgu Warszawskiego AK, por. Zbigniew Lewandowski „Zbyszek”, zastępca Lewińskiego w Kedywie OW, czy też por. Jan K. Andrzejewski „Jan”, w trakcie Powstania Warszawskiego dowodzący brygadą „Broda 53”.

Ich wysiłki zaowocowały sprawnym formowaniem pierwszych oddziałów bojowych podziemnej Warszawy, choć te naprawdę duże jednostki, jak „Motor” czy „Osa”, narodziły się dopiero w połowie 1942 r. Jerzy Tabęcki nigdy jednak nie działał w tak dużej grupie. Wszystkie informacje o jego organizacyjnej pracy, jakimi dysponujemy, wskazują na to, że od początku swojej działalności był związany z niedużymi zespołami. Tak było z jego oddziałem w Kedywie OW, liczącym około 20 ludzi. Józef R. Rybicki nazywał go

grupą „niemiecką” (Rybicki 2003, s. 131), w dokumentach Kedywu OW pojawia się jako grupa „Lasso” (Kedyw 2009, s. 39, 49), według Henryka Witkowskiego (Witkowski 1984, s. 112) i Tomasza Strzembosza (Strzembosz 1983, s. 263) była to grupa ds. likwidacji agentów Gestapo i Abwehry, albo referat dywersji osobowej, jak określił ją w swoich zapiskach Zbigniew Lewandowski (Lewandowski 9.09.1974, s. 22). Sam Jerzy Lewiński w sierpniu 1943 r. mówił o „Lassie” jako o referencie dywersji osobowej (Oddziały 2010, s. 36).

Daty powstania grupy „Lassa” nie znamy. Na pewno istniała jesienią 1942 r., kiedy Antoni Chruściel przekazał ją pod rozkazy Jerzego Lewińskiego, konstruującego właśnie struktury Kedywu OW AK. Nie do końca jasna pozostaje wcześniejsza rola Tabęckiego i jego ludzi. Według Tomasza Strzembosza była ona tożsama z tą, jaką odgrywał w Kedywie. Zbigniew Lewandowski z kolei stwierdzał, że „Lasso” znajdował się w grupie osłonowej „Montera”.

Pewne jest, że dużą część swojej konspiracyjnej działalności Tabęcki związał z przyjacielem ojca. Czy było tak od samego początku, trudno stwierdzić. W podziemiu znalazł się w maju 1940 r. Miesiąc później w szeregi ZWZ wstąpił Chruściel. Kontakt z organizacją musiał jednak nawiązać już wcześniej. Podjęcie decyzji, przygotowanie stanowiska, wprowadzenie w rolę z pewnością zajęło trochę czasu. W związku z tym możemy podejrzewać, że Chruściel

przygotowując się do pracy w ZWZ, mógł zaproponować to również Tabęckiemu. To oczywiście jedynie spekulacje. „Lasso” miał szansę na dziesiątki innych sposobów przystąpić do podziemia. Wystarczyło spotkać kolegę z czasów szkolnych albo znajomego z wojska, już działającego „dla sprawy”, i za jego namową wstąpić do organizacji. Zastanawiać może moment, kiedy Tabęcki to zrobił, czy może – dlaczego wcześniej tego nie zrobił. Może był ranny we wrześniu 1939 r., co uniemożliwiło mu podjęcie takiej decyzji? A może wolał poczekać na rozwój wypadków? Albo też, co w początkowym okresie działalności organizacyjnej wielu ludzi wydaje się dość częstym zjawiskiem – zaczął od zupełnie innej organizacji, a z jakichś względów zniechęcony do niej, postanowił szukać dalej? Po raz kolejny dostrzegamy, jak gigantycznych rozmiarów są białe plamy w życiorysie Jerzego Tabęckiego.

W maju 1979 r. Rybicki przyznał Strzemboszowi, że „Lasso” cieszył się pełnym zaufaniem Chruściela. Wiązało się to z jednej strony z przyjacielskimi stosunkami łączącymi starego Tabęckiego i „Montera”, z drugiej zaś z tym, że młody Tabęcki miał wyrobić późniejszemu komendantowi Okręgu Warszawskiego AK fałszywą legitymację (Rybicki 22.05.1979, s. 2). Według Rybickiego chodziło o kenkartę (Rybicki, Kummant, Witkowski 05.1973, s. 1).

Ta jedna informacja z relacji Rybickiego pozwala nam zgadywać,

że „Lasso” i „Monter” musieli wcześniej rozpocząć współpracę. Najpewniej dotyczyła ona okresu przedorganizacyjnego późniejszego dowódcy Powstania Warszawskiego. Chruściel po przegranej kampanii we wrześniu 1939 r., wbrew zarządzeniom władz okupacyjnych, nie zarejestrował się jako oficer Wojska Polskiego, w związku z czym musiał się ukrywać. Prawdopodobnie właśnie wtedy Tabęcki przyszedł mu z pomocą. Po czerwcu 1940 r., kiedy „Monter” zajmował już stanowisko szefa Wydziału III Komendy OW ZWZ, miał do dyspozycji aparat legalizacyjny organizacji i trudno sobie wyobrazić, by musiał korzystać z usług osoby prywatnej, choćby najbardziej zaufanej.

O szczególnie pozytywnym stosunku Chruściela do „Lassa” przekonują nas znane nam relacje. Wspominałem już o tym, co mówił Rybicki.

Wersję tę potwierdzał również Lewandowski. Nie był jednak dowódca warszawskich struktur ZWZ/AK jedynym, którego sympatię zdołał zaskarbić sobie Tabęcki.

Równie dobre zdanie, jeśli nie lepsze, miał o nim twórca i szef Kedywu OW AK Jerzy Lewiński.

Urodzony 14 czerwca 1908 r. we wsi Mierzyce w powiecie wieluńskim, syn Antoniego i Haliny z domu Dybek, już w 1926 r. związał swoją przyszłość z wojskiem. Kolejno kończone kursy, sprawowane funkcje – był m.in. kierownikiem WF w Centrum Wyszkolenia Saperów – a także udział w obronie Warszawy we wrześniu 1939 r. – dostał się do niewoli, z której

uciekł –

zaprowadziły go do wspomnianego już Referatu „C” w Oddziale III Sztabu Komendy Głównej

SZP. Używając konspiracyjnego nazwiska Jerzy Reda w sierpniu 1940 r. objął

stanowisko dowódcy batalionu saperów m.st. Warszawy, a w czerwcu 1942 r. został szefem Związku Odwetu OW AK.

To jego dziełem była m.in. akcja „Wieniec”,

przeprowadzona nocą 7/8 października 1942 r. Stanowiła ona jeden z ostatnich

akordów w historii warszawskiego ZO. W tym samym bowiem czasie Lewiński

konstruował już sztab Kedywu. Jedną z osób, które miały się w nim znaleźć,

prawdopodobnie z polecenia samego „Montera” (Lewandowski 9.09.1974, s. 22), był

„Lasso”.

Bohater

Przyglądając się opisom Tabęckiego, można odnieść

wrażenie, że był stereotypowym konspiratorem, pierwowzorem głównego bohatera

sensacyjnej opowieści o podziemiu. Przystojny, odważny, trochę bezczelny,

odrobinę beztroski, otoczony tajemnicą i pięknymi kobietami, a przy tym bogaty.

Zbigniew Lewandowski, który pozostawił nam

najdokładniejszy opis Tabęckiego, tym cenniejszy, że nie dysponujemy żadną jego

fotografią, wspominał, że „był [on] blondynem bardzo przystojnym, ubierał się w

tym czasie bardzo elegancko” (tamże). Co więcej, „był bezpośredni i dużo lubił

mówić o sobie”. Ludzie darzyli go sympatią, wystarczy

wspomnieć „Montera” oraz „Chuchrę”. „Szyna” pisał również, że widywał „go czasem na ulicy. Prawie zawsze szedł w towarzystwie przystojnej i dobrze ubranej kobiety”, prawdopodobnie żony.

Mieszkali w kamienicy przy ul. Marszałkowskiej 81. Na jej zdjęciach wykonanych przed 1939 r. widzimy Warszawę w tym najpiękniejszym wydaniu. Jest czysto, schludnie i elegancko. Rosną drzewa dające przyjemny cień w słoneczne dni, po chodniku spacerują dobrze ubrani ludzie, na ulicy widać samochody. Dzisiaj zachowała się jedynie część budynku. Najpierw spłonął w czasie Powstania Warszawskiego, krótko po wojnie rozebrano do poziomu parteru fasadę, a w połowie lat pięćdziesiątych w trakcie poszerzania ul. Marszałkowskiej zburzono i tę jej pozostałość. Zachowała się dalsza część kamienicy. Z zewnątrz smutna, w środku ze śladami dawnego luksusu, który przez kilka lat otaczał Tabęckiego.

„Lasso” nie należał do osób mających problemy z gotówką, z czego w podziemiu zdawano sobie sprawę. Z dokumentów organizacyjnych dowiadujemy się, że posiadał zamożną rodzinę. Sam też podczas wojny dobrze zarabiał. W Kedywie z racji swego stanowiska oraz zakresu obowiązków mógł liczyć na 1700 zł samej podstawy, plus 600 zł dodatku rodzinnego (Kedyw 2006, s. 152). W okresie jesienno-zimowym dodatkowo dostawał 1200 zł specjalnego dodatku węglowego (Kedyw

2009, s. 261). Łącznie otrzymywał więc nawet 3500 zł. Przy ówczesnych zarobkach była to suma niebagatelna (pod koniec 1941 r. przeciętna pensja nauczycielska wynosiła 300 zł, a w grudniu 1942 r. urzędnik mógł liczyć maksymalnie na 800 zł miesięcznie – jeśli był mężczyzną i miał co najmniej 40 lat). Na tym jednak nie kończył się jego dochód. W miejscu oficjalnego zatrudnienia zarabiał 700 zł. Według Lewandowskiego była to bliżej nieokreślona „wyższa instytucja niemieckiej administracji” (Lewandowski 9.09.1974, s. 22), co pasowałoby do rzekomego posiadania przez niego papierów reichsdeutscha/baltendeutscha. Dzięki tej pracy dysponował też przepustką umożliwiającą mu poruszanie się po ulicach miasta nocą, a także korzystanie z lokali „Nur für Deutsche”, czym lubił się chwalić.

Cały ten zestaw, tj. znajomość języka, dobra sytuacja finansowa, odpowiednie kontakty oraz papiery, sprawiał, że Tabęcki był wręcz idealnym kandydatem na bohatera podziemia, co w pierwszych miesiącach działalności Kedywu OW zdawało się regularnie znajdować potwierdzenie.

Już na początku 1943 r., w okresie kiedy Kedyw OW jeszcze nie zdążył na dobre rozpocząć swojej działalności, Zbigniew Lewandowski, zastępca „Chuchry”, pełniący jednocześnie funkcję szefa Biura Badań Technicznych przy KG AK, wpadł na pomysł przesłania kilku wybranym wysokim niemieckim urzędnikom małych bomb, wystarczających do

tego, aby
definitywnie zakończyć ich pracę. Razem ze współpracownikami
przygotował paczki
z bombami.

Żeby jednak trafiły bezpośrednio do adresatów, musiały
mieć odpowiednie urzędowe naklejki adresowe. „Lasso”,
wykorzystując swoje
dojścia, zdobył odpowiednią ich liczbę (Lewandowski 9.09.1974,
s. 16).

Wszystkie bomby, już zapakowane, odpowiednio oznaczył w
mieszkańcu przy ul.

Zielnej, dokąd w zwyczajnej torbie, po wcześniejszej kontroli
„Szyny”,

dostarczyła je Antonina Mijał „Tosia” z BBT. Kiedy wszystko
było gotowe, razem

poszli na pobliski pl. Napoleona, gdzie w siedzibie Deutsche
Post Osten nadali

przesyłki do urzędników w Warszawie i Krakowie. Choć bomby
trafiły pod wskazane

adresy, to żaden z namierzonych oficjeli nie został nawet
ranny. Po tym jak

trzy bomby eksplodowały w sekretariatach, zabijając kilku
pracujących tam

Niemców, Gestapo, zaalarmowane tymi zajściami, namierzyło
pozostałe paczki.

Kolejna istotna akcja z udziałem Tabęckiego jest
związana z Powstaniem w Getcie Warszawskim. Już 19 kwietnia, w
dniu wybuchu

walk, oddział Kedywu OW próbował wysadzić mur getta w rejonie
ul.

Świętojerskiej, Bonifraterskiej i Muranowskiej. Akcja
zakończyła się

niepowodzeniem. „Monter” od razu wydał Lewińskiemu polecenie
podjęcia kolejnej

próby wybicia dziury w murze. Rankiem 22 kwietnia, w Wielki

Czwartek, w lokalu przy al. 3 Maja zebrał się sztab Kedywu OW. Po krótkiej naradzie zdecydowano się uderzyć na odcinku wzdłuż ul. Okopowej, pomiędzy ulicami Dzielną i Pawią. Lewandowski wspominał: „Zniszczona miała być osadzona w murze, zamknięta już na stałe, brama do getta. Stąd uciekinierzy mogli się ewakuować w kierunku Cmentarza Żydowskiego, następnie Powązek i dalej za miasto do Puszczy Kampinoskiej” (Lewandowski 1985, s. 77). Szybko jednak się okazało, że oddział wyznaczony do zadania nie będzie w stanie go wykonać. Jak zwrócił mi uwagę Dariusz Libionka, po nieudanym przebiegu akcji 19 kwietnia ludzie bali się udziału w tej akcji.

Lewiński nie miał wyboru, musiał jeszcze przed godziną policyjną w trybie awaryjnym zmontować nowy zespół. Nie mając dużego wyboru, postanowił, że pójdzie razem z „Szyną”, a towarzyszyć im będzie Tabęcki oraz sześciu ludzi z Oddziału Dywersji Bojowej „3” ze Śródmieścia, z „Ryżym” (N.N.) i Cezarym Szemleyem-Ketlingiem „Cezarym” na czele. Wybór „Lassa” jest w pełni zrozumiały. Zastanawia zaś udział „Ryżego” i „Cezarego”, znanego również jako „Arpad”. Ten ostatni sprzedawał do getta broń służbową. I choć jego przełożeni wtedy jeszcze nie wiedzieli o tym, prawdopodobnie orientowali się, że zna ten teren i ma po drugiej stronie muru swoje kontakty.

23 kwietnia, w Wielki Piątek, o godzinie 11 uczestnicy

akcji spotkali się w ruinach przy popularnym Kercelaku.

Plan akcji przewidywał, że por. „Lasso” zlikwiduje posterunek na Okopowej, między Dzielną i Pawią. „Chuchro” z dwoma żołnierzami z ODB-Śródmieście, uzbrojonymi w steny miał ubezpieczać ul. Okopową w kierunku Cmentarza Żydowskiego oraz Pawią wzdłuż murów getta. Po strzale „Lasso” miałem, w towarzystwie минера i uzbrojonego w stena strzelca z ODB, ps. „Sęp” (NN), natrzeć na bramę od ul. Zegarmistrzowskiej, przez istniejącą od kilku miesięcy wyrwę w murach tzw. dużego getta (tamże).

Po zajęciu stanowisk „Lasso” zgodnie z założeniami ruszył w stronę posterunku, gdzie miał napotkać zaledwie jednego strażnika. Podszedł akurat w momencie, kiedy dokonywano zmiany warty. Nie zastanawiając się, wyciągnął pistolet i zastrzelił obu Niemców. Dalej wypadki potoczyły się błyskawicznie. Zaczęli się pojawiać kolejni strażnicy. Do akcji ruszyli „Szyna” i „Chuchro” z resztą ludzi. Wtedy nadjechała „buda” z niemieckimi żandarmami. Uczestnicy akcji nie mogli już myśleć o wykonaniu zadania – musieli się ratować. Ruszyli biegiem wzdłuż ul. Okopowej w stronę Kercelaka. „Okopową cofał się również »Lasso«, biegnąc tuż przede mną – pisał Lewandowski. – Wybiegając z Zegarmistrzowskiej w Okopową, zobaczyłem, jak z bram domów po jej wschodniej stronie wybiegają policjanci granatowi, próbując go zatrzymać. W pierwszego, który zabiegł mu drogę, »Lasso« strzelił z pistoletu. Policjant upadł w tył, na plecy. To powstrzymało nieco innych” (tamże, s. 78–79). Oddział wycofał się bez

strat.

Więcej szczegółów dotyczących postawy „Lasso” w akcji znajdujemy w relacji spisanej przez „Szybę” w 1974 r.:

Wykazał wtedy wybitną odwagę, ogromny refleks i wielką zręczność w posługiwaniu się pistoletem. Zabił wtedy z najbliższej odległości dwóch Niemców i „granatowego”. Ten ostatni zastąpił mu drogę z podniesionym pistoletem w ręku w chwili, gdy wycofywał się biegiem po załamaniu się zasadniczej akcji. „Lasso” trzymał w tym momencie prawą, uzbrojoną, rękę w kieszeni płaszcza. Zastrzelił „granatowego” w biegu, poprzez kieszeń własnego płaszcza, nie wyciągając z niej uzbrojonej ręki. Biegłem tuż za nim i mam tę scenę w swoich oczach jeszcze dzisiaj. Prawdopodobnie tym strzałem i mnie uratował życie.

Lewandowski nie był jedynym, który zawdzięczał tamtego dnia życie Tabęckiemu. Drugą osobą był Lewiński. Józef R. Rybicki pisał po wojnie, że to właśnie „w tym tkwiła słabość »Chuchry« do »Lasso«” (Rybicki 2003, s. 134). Należy zauważyć, że opis akcji jest typowy dla powojennych relacji żołnierzy dywersji. Dużo tu strzelania, ofiar po drugiej stronie – a żadnych po własnej. I jest odpowiednia dramaturgia. Można mieć jednak wątpliwości, czy w tak trudnej sytuacji oddział Lewińskiego wyszedłby z tego bez szwanku.

Przez pierwsze trzy miesiące działalności Kedywu OW Jerzy Tabęcki mógł być uznawany przez zwierzchników za człowieka, bez którego trudno wyobrazić sobie dalszą pracę. Odważny, z dużymi możliwościami, jakie zapewniały mu praca, posiadane papiery i znakomita znajomość języka, zdobył

sobie zaufanie otoczenia. I wtedy pojawiła się pierwsza rysa na jego wizerunku.

Według raportów podziemia Hugo Dietz, kierownik jednego z wydziałów Arbeitsamtu w Warszawie, odznaczał się zajadłą nienawiścią wobec Polaków. Brał udział w likwidacji getta, organizował łapanki. Wydanie rozkazu jego likwidacji było oczywiste. Przeprowadzenie akcji według Zbigniewa

Lewandowskiego zlecono ODB ze Śródmieścia, rozpoznanie zaś – Tabęckiemu. Po

latach „Szyňa” wspominał: „13 kwietnia 1943 r. w godzinach popołudniowych »Lasso«

złożył nam w naszym lokalu konspiracyjnym przy ul. Zielnej meldunek:

zastrzeliłem dziś Dietza na ul. Rysiej. Meldunek ten natychmiast przekazano »Monterowi«”

(Lewandowski 9.09.1974, s. 23).

Po kilku dniach Chruściel wezwał „Chuchrę” i „Szynę” do „lokalu konspiracyjnego przy ul. Filtrowej i zakomunikował” im, że w sprawie

likwidacji Dietza otrzymał dwa meldunki. Jeden od Tabęckiego i drugi, zgodnie z

którym akcję przeprowadził pięcioosobowy patrol Władysława Welweta „Misia” z

oddziału „Kosy” Kedywu KG AK. Doszło do konfrontacji, w której udział wzięli on

sam, Lewiński, Lewandowski, Welwet i Tabęcki. W trakcie spotkania „Miś” i

„Lasso” przedstawili swoje wersje wydarzeń. „Lasso” mówił, że w czasie sekcji

zwłok znaleziono w ciele sześć kul. Informację tę miał jakoby uzyskać od

Niemców, z którymi pracował w urzędzie.

Po wysłuchaniu relacji Chruściel uznał oba meldunki za

prawdziwe. W jego ocenie, jak wspominał Lewandowski, jeden Dietza postrzelił, a drugi – dobił. Obaj otrzymali Krzyże Walecznych. „Szyna” jednak miał wątpliwości co do opowieści Tabęckiego. Po wizji lokalnej uznał, że Tabęcki stał zbyt daleko od Dietza, aby mógł go zabić z broni krótkiej. „Z takiej odległości wyborowy strzelec mógł [go] tylko postrzelić”. A przecież „Lasso” twierdził, że oddał aż sześć celnych strzałów. „Szyna” podzielił się swoimi wątpliwościami m.in. z Lewińskim. Kilka dni później Tabęcki obydwu uratował życie pod murami getta. Po tym Lewandowski już nie drążył tematu likwidacji Dietza.

W całej sprawie zastanawia, dlaczego Chruściel zdecydował się przyznać rację obu rzekomym wykonawcom wyroku. Wyjaśnienia są dwa. Pierwsze – nie mając podstaw do podważenia którejkolwiek z wersji, nie chciał ryzykować napięć. I drugie – „Monter” być może miał podejrzenia co do Tabęckiego, ale prywatne sympatie, znajomość z jego ojcem, wdzięczność za pomoc przy zdobyciu dokumentów przeważyły. W przypadku „Lassa” możemy jednak wskazać jeszcze jedną historię, również opisaną przez Zbigniewa Lewandowskiego, w której postawa Tabęckiego nie jest całkowicie jasna:

W jednym wypadku nie wykonał wyroku likwidacyjnego, zleconego przez odpowiednie władze AK, na pewnej parze konfidentów, mieszkającej w pobliżu Placu Zbawiciela. Wyjaśniał, że nie był w stanie tego zrobić, bowiem przed odczytaniem i wykonaniem

wyroku zdążyli go przekonać (!), że są zupełnie niewinni. Konsekwencji z tego powodu w stosunku do „Lasso” nie wyciągnięto (tamże).

Nie wiemy, jaki był dokładny przebieg zdarzenia ani kiedy dokładnie nastąpiło; na pewno stało się to przed wrześniem 1943 r., kiedy to Lewandowski odszedł z pracy w Kedywie OW do Biura Badań Technicznych przy KG AK, a więc jeszcze w momencie, kiedy Tabęcki cieszył się dużym zaufaniem góry, z Lewińskim i Chruścielem na czele. Przez całą wiosnę i dużą część lata jego pozycja zdawała się niezagrażona. Ale pod koniec sierpnia sytuacja znacząco się zmieniła.

Akcja na Czackiego

Latem 1943 r. warszawski Kedyw szykował się do jednej z największych akcji w swojej historii – uderzenia na niemiecki Arbeitsamt przy ul. Czackiego 14 w Warszawie. Jej celem było zniszczenie kopii wydawanych przez urząd kart pracy. Ich istnienie sprawiało, że każdy posiadacz fałszywej arbeitskarty mógł łatwo zostać zdemaskowany. A ponieważ w podziemiu często korzystano z fałszywek, kopie oryginałów stwarzały zagrożenie dla całej organizacji.

Pierwszą próbę dostania się do budynku przy ul. Czackiego podjęto w piątek 13 sierpnia, jednak ze względu na wizytę delegacji z Berlina zespół wyznaczony do zadania nie zdołał dostać się do środka. W związku z tym akcję przełożono na czwartek 26 sierpnia, zmieniając

także jej plan:

Po ponownym przeprowadzeniu rozpoznania i obserwacji stwierdzono, że w obecnych warunkach najlepszą godziną do wykonania akcji będzie godzina ranna, tj. w tym czasie, kiedy dozorca otwiera bramę. Rozpoczęcie akcji ustalono na godzinę 6.20. Sytuacja na ulicy Czackiego w tym czasie: ruch uliczny znikomy, 2 policjantów granatowych pilnuje narożnego banku KK0, dozorca urzędu otwiera bramę, na wartowni Sonderdienstu czynności powinny i przygotowania do objęcia służby (Oddział 2007, s. 39).

Aby nie zwracać na siebie nadmiernej uwagi, postanowiono, że uczestnicy nie będą podjeżdżali samochodami, lecz dotrą na miejsce pieszo, po czym część z nich utworzy przed wejściem do Arbeitsamtu kolejkę, w której znajdą się również kobiety. Reszta będzie rozstawiona po okolicy, zabezpieczając kierunki, z których mogłyby nadejść ewentualnie dodatkowe siły wroga. Po otwarciu bramy do siedziby Arbeitsamtu miała szybko wkroczyć ekipa uderzeniowa, mająca sterroryzować ochronę, a następnie przystąpić do niszczenia wskazanych dokumentów. Do tego celu przeznaczono 90 kg szedytu w paczkach każda po 15 kg, 20 litrów smarów, 20 litrów benzyny, 12 butelek zapalających, cztery termity z zapalnikami czasowymi, trzy świece gazowe i jedną minę z opóźnieniem dziesięciominutowym. To, co najważniejsze, czyli szedyt, miał być dowieziony w ostatniej chwili samochodem, którym na miejsce akcji miał przyjechać sam Jerzy Tabęcki.

Krótko po 6.00 zaczęli się ustawiać na swoich

pozycjach. W złożonym 28 sierpnia sprawozdaniu z przebiegu wydarzeń Zbigniew

Czajkowski „Olek” pisał:

Dn. 26 VIII 43 o godz. 6.15 dołączyłem do kolejki, utworzonej przy Dyr. Pol. Niem. na ul. Czackiego. Przy sąsiedniej bramie w kierunku Traugutta stało osobowe zielone auto policyjne. W kilka minut po moim przybyciu z bramy domu, przed którym stało auto, 4 gest[apowców] (3 umundurowanych, 1 w ubraniu cywilnym), wszyscy z pist[oletami] automat[ycznymi], wyprowadziło 2 kobiety. Po wsadzeniu ich do auta 2 gest[apowców] pojechało z nimi, a 2 pozostało przy bramie. W chwilę po ich odjeździe nadjechał nasz samochód ciężarowy z materiałem, zatrzymał się koło nas, wysiadł z niego szofer i spytał, od której są czynne biura. Następnie odjechał w kierunku Sto-Krzyskiej [Świętokrzyskiej] i wjechał w ślepą uliczkę na wprost B[an]ku Francusko-Polskiego. Około 6.30 przez ul. Czackiego w kierunku do Traugutta przejechał drugi mały samochód ciężarowy, który na znak dany ręką przez Leona nie zatrzymał się, lecz wjechał w ul. Traugutta. Ponieważ obaj gest[apowcy] stali ciągle przy bramie, Leon zdecydował, aby podeszło do nich 4 z nas i unieszkodliwiło ich. W momencie kiedy mieliśmy to wykonać, z ul. Sto-Krzyskiej [Świętokrzyskiej] wyjechało wspomniane wyżej auto pol[icyjne] i zabrało ich, odjeżdżając w kierunku Traugutta i Krak[owskiego] Przedm[ieścia]. Oczekiwaliśmy teraz na przybycie auta, które odjechało, nie zatrzymując się koło nas. W 3–4 min po odjeździe auta pol[icyjnego] usłyszałem u wylotu Czackiego i Sto-Krzyskiej [Świętokrzyskiej] kilka pojedynczych strzałów i zauważyłem auto pol[icyjne] stojące tam oraz człowieka leżącego na ziemi. Na rozkaz Leona „uciekać” pobiegliśmy z pistoletami w rękę do Traugutta, a następnie część w kierunku Krak[owskiego] Przedm[ieścia], część zaś do Mazowieckiej (tamże, s. 43–44).

Akcja zakończyła się porażką. Jeszcze zanim na dobre się zaczęła, stojący na ulicy kedywiacy zostali zaatakowani

przez gestapowców.

W trakcie krótkiej strzelaniny zginęło dwóch żołnierzy, Jerzy Trószczyński

„Onufry” oraz Zbigniew Art „Roman”. Ciała obu Niemcy przetransportowali do

prosektorium przy ul. Oczki, skąd zostały wykradzione przez kolegów i pochowane

na Cmentarzu Bródnowskim pod fałszywymi nazwiskami Zbigniew Kraft i Henryk

Montwił.

Jednocześnie z zabiegami o godne pożegnanie obu poległych rozpoczęto jednocześnie śledztwo mające ustalić przebieg wypadków na ul.

Czackiego. W ciągu kilku dni zebrano co najmniej piętnaście raportów. Po dwa

złożyli dowódca akcji Leon Tarajkowicz „Gryf”, a także Stanisław Sosabowski

„Stasinek” i dwaj jego żołnierze z grupy żoliborskiej, Zbigniew Siennicki „Bor”

i Leon Zubrzycki „Lech”. Po jednym przygotowali: „Pyz” (N.N.), Włodzimierz

Denkowski „Kostek”, „Zygmunt” (N.N.), Antoni Wojciechowski „Antek II”, Zdzisław

Czajkowski oraz „wypożyczeni” z batalionu „Zośka” Edward Kuźmiński „Heniek” i

Wiesław Krajewski „Sem”.

Lektura tych zapisków pozwala na wskazanie kilku elementów wspólnych. Pierwszy – wszyscy na swoich stanowiskach pojawili się

krótco po 6.00. Sosabowski, Czajkowski i Siennicki zgodnie wymieniają 6.15 jako

moment, kiedy zajęli pozycje. Denkowski pojawił się jeszcze wcześniej. Po kilku

minutach w okolicy znalazło się jeszcze więcej osób, wśród nich m.in. Zubrzycki

oraz Tarajkowicz.

Punkt drugi – Niemcy wychodzący z domu pod numerem 16, wsiadający z dwiema kobietami i mężczyzną do samochodu i odjeżdżający – nie licząc dwóch, którzy zostali na ulicy. Tuż obok kolejki, która ustawiła się przed Arbeitsamtem. „Gryf” w swoim raporcie podawał: „godz. 6.25 Nadjeżdża samochód polic[yjny] od ul. Świętokrz[yskiej] i zatrzymuje się pod [nr.] 16. Dwóch gestap[owców] wsiada do samochodu. W tym samym czasie nadjeżdża nasz samochód z gr[upy] terroryzującej, ale widząc nowo wytworzoną sytuację, niepomyślną do rozpoczęcia akcji, przejeżdża dalej i skręca w Traugutta. Po chwili gestapowcy odjeżdżają w kier[unku] Traug[utta] do Mazowieckiej” (tamże, s. 61).

Samochód z grupy terroryzującej to następny fragment układanki. Jechał nim najprawdopodobniej „Lasso”. Opis, jak krąży powoli po ulicy, pojawia się w czterech relacjach. Według nich miało w nim się znajdować trzech ludzi. Zdaniem „Pyza” przejechał ul. Czackiego trzy razy: „Zorientowałem się, że to auto patroluje czworobok zamknięty ulicami: Świętokrzyską, Czackiego, Traugutta, Mazowiecką” (tamże, s. 53). W końcu pojawił się za nim opel-kapitan. Po wyminięciu go zatrzymał się. Chwilę później padły pierwsze strzały.

Tutaj dochodzimy do punktu czwartego – oczekiwanie na początek akcji. Pierwsi jej uczestnicy na swoich pozycjach pojawili się o 6.10–6.15.

Do starcia doszło około 6.30, 15–20 minut później. Załedwie

pięć minut od momentu, kiedy opel-admirał zabrał dwóch gestapowców sprzed wejścia do domu nr 16. Ci przez blisko dziesięć minut obserwowali, jak na niedużej ulicy gromadzi się tłum młodych ludzi. W tej sytuacji mogło dojść do zdekonspirowania akcji. Potwierdzają to słowa Siennickiego: „Onufry był zaniepokojony i powiedział do mnie, że akcja powinna być już rozpoczęta” (tamże, s. 47).

O tym, że zwracali na siebie uwagę, pisał też Lewandowski, który choć był nieobecny na miejscu, zapoznał się z relacjami uczestników wydarzeń: „Zachowanie się »Onufrego« z grupy »Andrzeja« było wyjątkowo prowokacyjne i zwracające powszechną uwagę na pustej o tej wczesnej godzinie ulicy Czackiego” (Lewandowski 8.09.1974, s. 20). Jednak w powojennych opisach wydarzeń winny dramatu staje się jeden człowiek – „Lasso”.

Tego samego dnia Lewandowski oraz Lewiński w bezpośredniej rozmowie zarzucili mu tchórzostwo. W odpowiedzi pokazał im świeżą ranę, mówiąc, że został ranny pół godziny po akcji, kiedy wrócił na miejsce akcji i zaczął strzelać do Niemców. Problem w tym, że do żadnej wymiany ognia nie doszło, co potwierdzają zeznania Zubrzyckiego i Tarajkowicza. Ale „Lasso” rzeczywiście był ranny. „Chuchro” i „Szyna” wysłali go do szpitala, gdzie miał zostać opatrzony przez zaufanego lekarza. W tym miejscu relacje, jakimi dysponujemy, rozmiągają się. Sosabowski w latach siedemdziesiątych w liście do

Rybickiego pisał, że to on zajmował się Tabęckim. Przyjrzyjmy się jego wersji:

Przyjechał dorożką w towarzystwie drugiego kolegi. Portier wywołał mnie do holu na parterze. Dowiedziałem się, że Lasso jest ranny. Brali udział w akcji ulicznej. Akcja, której szczegółów nie znam, nie udała się, oddział poszedł w rozsypkę. Na szczęście poza Lassem, który dołączył na melinę, osobno [?] nie było żadnych ofiar (Sosabowski 11.12.1974, s. 1).

Fragment zastanawiający – Sosabowski, który brał udział w akcji na ulicy Czackiego i doskonale wiedział, że „Lasso” również tam był, nagle opisuje całość tak, jakby nie miał żadnej wiedzy na temat okoliczności wydarzeń. Ale czytajmy dalej:

Po rozmowie z mym szefem dr. Piotrowskim zabrałem L. na górę, na salę opatrunkową. Czuł się dobrze, siedł bez pomocy, a poza tym, że był trochę blady, nie było żadnych innych objawów. Powiedział nam, że został ranny w bok z pistoletu maszynowego, [jednak] ani na marynarce, ani na koszuli nie było śladu krwi ani uszkodzenia przez pocisk. Tłumaczył się, że na melinie zmienił koszulę i marynarkę, co mi się wydawało możliwe. Sama rana to dość ciekawy wypadek. Rana styczna z wlotem i wylotem po lewej stronie pomiędzy kością biodrową a ostatnim zębem. Krwawienia nie było żadnego. Kula przeszła tylko przez skórę i tkankę tłuszczową podskórną. Co więcej z przodu, gdzie był wlot (bo otwór był mniejszy), naokoło wlotu była czarna obwódka, czarny pierścień z niespalonego prochu. Tego rodzaju obwódka jest typowa, gdy lufa broni palnej jest przyłożona bardzo blisko gołej skóry. Gdybym nie znał Lasso, to bym wtedy powiedział, że dwoma palcami lewej ręki odciągnął skórę, przyłożył prawą ręką pistolet do fałdu i sam się przestrzelił. Gdy się później zastanawiałem nad tą sprawą i dyskutowałem ją z mym starszym kolegą dr. Piotrowskim, którego znałem jeszcze ze szpitala Ujazdowskiego, doszliśmy do wniosku, że była to

jedyna możliwość. Nawet sam kanał kuli nie szedł prosto, tylko krzywą. To znaczy gdyby przeprowadzić linię prostą od wlotu do wylotu, to pocisk by przeszedł przez jamę brzuszną i jelito grube (tamże, s. 1–2).

W porównaniu z początkiem relacji, gdy „Stasinek” wyraźnie miał problem z przypomnieniem sobie przebiegu wypadków, druga część opisu jest zadziwiająco dokładna – i zapewne zgodna z prawdą. W akcie oskarżenia Tabęckiego, przedłożonym Wojskowemu Sądowi Specjalnemu już po jego śmierci, znajduje się informacja potwierdzająca wspomnienie Sosabowskiego. Zgodnie z nią strzał, w którego wyniku „Lasso” został ranny, oddano z odległości nie większej niż 50 centymetrów, podczas gdy sam ranny twierdził w rozmowie z Lewińskim, że było to 6–7 metrów (Kedyw 2009, s. 198).

„Lasso” więc prawdopodobnie kłamał i sam do siebie strzelił. Nie wiadomo tylko po co. O ile więc jego zachowanie rzeczywiście należy uznać za dziwne, o tyle trudno zgodzić się z zarzutem tchórzostwa. W momencie kiedy gestapowcy otworzyli ogień do „Onufrego”, w ciągu kilku sekund z miejsca wydarzeń zaczęli uciekać wszyscy uczestnicy akcji, co zaznaczali w zeznaniach. Ich lektura skłania do stwierdzenia, że w sytuacji gdy prawdopodobnie poza Zbigniewem Artem nikt nie podjął walki, jedyną osobą, której wytknięto tchórzostwo, został Tabęcki. Najwcześniejszym znanym źródłem informującym nas o tym zarzucie jest akt oskarżenia „Lassa” napisany po 15 kwietnia 1944 r. Być może więc cała historia została rozbudowana po czasie, aby wzmocnić przekonanie o zdradzie, jakiej miał dopuścić się „Lasso”.

Rybicki notował po latach, że rozmawiali z Lewińskim, co zrobić. W końcu „»Chuchro« przyrzekł usuwać [Tabęckiego]

stopniowo z akcji,
powoli zrywać z nim łączność oddziałową” (Rybicki 2003, s.
134). „Lassu”
powiedzieli, że z uwagi na jego stan zdrowia na jakiś czas
muszą odsunąć go od
pracy. Czas jego rekonwalescencji chcieli wykorzystać, by
uważniej mu się przyjrzeć.

Lewiński, pieniądze i bandyci

Sytuacja zdawała się wyciszać, gdy w Kedywie OW nagle
doszło do wstrząsu. Na początku listopada 1943 r. aresztowany
został „Chuchro”.

Według relacji Franciszki Parońskiej, której mąż znał się z
Lewińskim z pracy w
Kedywie, wpadł, gdy szedł do mieszkania swojej narzeczonej na
ul. Polnej 50.

Niemcy akurat urządzili w domu kocioł. Lewiński próbował
uciekać, ale dopadli
go i pobili. Trafił na Szucha i zapewne na Pawiak.

Gdy tylko wiadomość o jego zniknięciu dotarła do
„Montera”, zaczęto szukać możliwości ratunku. Jako pierwszy do
pomocy zgłosił

się Tabęcki. Jego plan był prosty. Korzystając ze swoich
kontaktów i tego, że
Niemcy nie wiedzieli jeszcze, kim jest Lewiński, chciał
wykupić go za 100 tys.

zł. „Monter” dał mu pieniądze. Dni mijały, a „Chuchro” ciągle
pozostawał w

więzieniu. „Lasso” tłumaczył Chruścielowi i Rybickiemu, że
potrzebuje czasu, że

to nie jest proste. Nie wiemy, czy Tabęcki podejmował
jakikolwiek próby. 0

tym, że takie były, wiemy z relacji Parońskiej, która
podkreśla, że gdy osoba

prowadząca z Niemcami negocjacje zgodziła się na podwyższenie

ceny podanej przez nich pierwotnie, ci zorientowali się, iż mają do czynienia z kimś istotnym. Rozpoczęły się przesłuchania połączone z nieustannym biciem.

Lewińskiemu udało się wysłać gryps, w którym informował, że Gestapo nie wyciągnęło z niego żadnych informacji. O tym, że do końca milczał, świadczy to, iż Niemcy nie poznali nawet jego prawdziwej tożsamości. Rozstrzelali go w ulicznej egzekucji 24 listopada, jako Jerzego Redę.

Zanim do tego doszło, Tabęcki szukał sposobu na zmazanie swojej sierpniowej wpadki. Tak długo prosił „Andrzeja” o możliwość rehabilitacji, że ten dał mu najpierw jeden wyrok do wykonania, a potem całą ich listę. „Lasso” żadnego z nich nie mógł jednak wykonać. Rybicki rozumiał, że nie zawsze akcję da się przeprowadzić z dnia na dzień. Nie winił go za to.

Jakby chcąc dać mu jeszcze jedną szansę, a może go sprawdzić, zlecił mu kolejną akcję.

Chodziło o likwidację Mariana Szweda, funkcjonariusza polskiego Kripo. W raporcie podziemia pisano, że „jego zbytnia »gorliwość« i służalstwo w stosunku do Niemców przechodzi wszelkie granice. Jest on głośnym i znanym już i w całym mieście znienawidzonym szantażystą”. Tabęcki zabrał się do pracy. Po kilku dniach przyszedł jednak do Rybickiego i oznajmił, że nie wykonał wyroku. Był blisko, czekał już na Szweda w restauracji wskazanej mu

przez Leona Millera, również funkcjonariusza polskiego Kripo. Szwed przyszedł, ale zanim „Lasso” cokolwiek zrobił, tamten położył na stole przed nim dwa pistolety i rozpoczął swoją „spowiedź”. Tabęcki mu uwierzył. Teraz domagał się od Rybickiego rozmowy z Chruścieniem. „Andrzej” odmówił, prosząc o raport na piśmie.

Minęło kilka dni. Tabęcki pokazał się z raportem. Nie jednym, a dwoma. W pierwszym, poświęconym Szwedowi, pisał m.in., że tamten tłumaczył, iż „zło, które uczynił, było wynikiem złego wykorzystania jego sił i energii na skutek braku kontaktu z czynnikami miarodajnymi” (Kedyw 2009, s. 196). Dalej prosił o możliwość przedstawienia jego sprawy górze i danie mu szansy udowodnienia, że jest „dobrym Polakiem”.

Drugi raport dotyczył niejakiego „Ryżego”, żołnierza Kedywu OW, skazanego na śmierć przez podziemny sąd za bandytyzm. To była sprawa sprzed kilku miesięcy. „Ryży” (N.N.) oraz Cezary Szemley-Ketling „Arpad” do Kedywu OW trafili krótko przed akcją pod murami getta. Nie przyszli jednak do „Chuchry” sami, ale z gotowym oddziałem dywersyjnym, który „Ryży” zaczął formować jesienią 1942 r., a w którym główną siłę uderzeniową stanowił blisko 30-osobowy pluton „Arpada”. Bardzo szybko się okazało, że za ich działalnością organizacyjną stoi nie tylko chęć walki z okupantem.

W sobotę 7 sierpnia 1943 r. do ppłk. Konstantego Kułagowskiego „Reżysera”, komendanta Obwodu AK Śródmieście,

wpłynęło

oświadczenie „Ryżego” w sprawie odsunięcia przez niego „Arpada” od pracy w

związku z jego bandycką działalnością, obejmującą m.in. zabicie czterech osób,

na których nie było wyroków wydanych przez władze podziemia.

„Na zapytanie,

dłaczego te rzeczy robi, odpowiedział, że ma swoje plany, swoją ideologię, zaś

wyroki powyższe wykonał dla jego wiadomych przyczyn” (Kedyw 2010, s. 33).

„Ryży” zarzucał swemu podwładnemu dokonywanie napadów rabunkowych, odmowę

wykonania rozkazów oraz przywłaszczenie sobie siedmiu pistoletów należących do

oddziału. Wedle pisma „Ryżego” stał się on celem przynajmniej jednego zamachu dokonanego

przez grupę „Arpada”.

Wobec tak poważnych zarzutów rozpoczęto śledztwo, w trakcie którego przesłuchano m.in. Lewińskiego. I to akurat 26 sierpnia 1943

r., w dniu akcji na Czackiego. W wersji, jaką przedstawił „Chuchro”, głównym

winnym był „Arpad”. Z protokołu przesłuchania dowiadujemy się, że Tabęcki

również znajdował się w kręgu zainteresowania komisji badającej sprawę.

Lewiński jednak zarówno jego, jak i „Ryżego” wziął w obronę. Sprawa toczyła się

później jeszcze kilka miesięcy, aż w końcu w akcie oskarżenia przeciwko

„Arpadowi” i „Ryżemu” z 9 grudnia 1943 r. prokurator w podsumowaniu napisał, że

„wina obydwu oskarżonych nie budzi wątpliwości [...]. Zresztą sami w

wyjaśnieniach swych obciążają się wzajemnie. Zarówno »Ryżego«,

jak i »Janusza«

[Arpada] z całym naciskiem scharakteryzować należy, że są to już, niestety, zawodowi bandyci i mordercy. Szybka ich likwidacja jest wskazana" (Obwodowe 2010, s. 42).

Przez następne miesiące obaj skutecznie uciekali przed wyrokiem. Szemley-Ketling nawet przeżył wojnę. „Ryży” pod koniec marca 1944 r. przekazał Tabęckiemu pismo do „Montera”. Tłumaczył w nim, że wszystko, o co go obwiniano, to wina „Arpada”. Prosił jednocześnie o ponowne zbadanie sprawy, anulowanie wyroku oraz przyjęcie do służby.

Rybicki, widząc Tabęckiego w takim towarzystwie, miał coraz mniejsze wątpliwości co do niego. „Lasso” już nie tylko był zamieszany w niewyjaśnioną akcję na Czackiego, lecz także otwarcie przyznawał się do utrzymywania kontaktów z ludźmi, na których podziemie wydało wyroki. Sam miał jeden z nich wykonać. „Monter” jednak ciągle nie był pewien, co zrobić. Być może nie dostrzegał jeszcze niczego niepokojącego, a może nie potrafił dopuścić do siebie myśli, że syn jego przyjaciela robi coś złego. Rozkazał tylko odsunąć go od sprawy Szweda oraz zlikwidować „Ryżego”. Wtedy Niemcy aresztowali „Lasso”.

Finał

Informację o tym dostarczyła żona Tabęckiego, wykorzystując – jak podawał „Andrzej” – swojego brata, który pracował w jednym z oddziałów dywersji. O wątpliwej postawie szwagra podobno nic

nie wiedział. Rybicki po latach zanotował: „Dowiadujemy się *via* wywiad »Montera«, że rzeczywiście »Lasso« aresztowany wraz z bronią. Cały mój stosunek do niego ulega jakby jakiemuś wahanii”. Nie rozumiał, czy to przypadek, czy może jakiś nowy jego pomysł. A może faktycznie niesłusznie go podejrzewał? Jak zwrócił mi uwagę Dariusz Libionka, do dzisiaj niejasne pozostaje, czy Tabęckiego aresztowało Gestapo, czy polskie Kripo. Za tym drugim rozwiązaniem przemawia dalszy rozwój wypadków.

Od tego momentu historia nabrała szalonego tempa. Najpierw „Ryży” i Szwed odnaleźli Rybickiego. Powiedzieli mu, że robią wszystko, co tylko możliwe, aby uwolnić Tabęckiego. Sytuacja była absurdalna. Dwóch ludzi skazanych przez AK na śmierć tłumaczy oficerowi AK, że lada moment wyciągną z rąk Gestapo innego oficera AK. I to takiego, przy którym znaleziono broń i listę gestapowców do likwidacji, co normalnie nie dawałoby żadnych szans na ratunek. „Dziękuję krótko Szwedowi, a ten pyta, czy będę pamiętał o jego sprawie, czy może się już swobodnie poruszać, bez obawy likwidacji. Odpowiadam krótko, że nie mam jeszcze odpowiedzi mojej Komendy. Żegnam się z nimi”. Zaskoczeń ciąg dalszy. Już następnego dnia „Andrzej” dostał wiadomość, że „Lasso” jest na wolności. Chciał się spotkać. Rybicki przeczuwał, że to podstęp, ale nie miał wyjścia. Musiał to doprowadzić do końca. Rozumiejąc, że historia może się różnie zakończyć, nie chciał narażać swoich najbliższych

współpracowników. Odciął się więc od nich, skupiając całą swoją uwagę na tej jednej sprawie.

Spotkali się na rogu Al. Jerozolimskich i ul. Kruczej. Tabęcki, razem ze Szwedem i „Ryżym”, podjechał samochodem – z numerami rejestracyjnymi Kripo. Na głowie miał bandaż. Rzekomo ślad po pobiciu na Szucha. Zapytany, po co mu takie towarzystwo, odparł, że się boi, iż AK go zlikwiduje. A jak wyszedł? Wmówił Niemcom, że jest z NSZ. W trakcie rozmowy zaczął ciągnąć swojego szefa w stronę samochodu. Mówił, że pojedą za miasto, tam spokojnie wszystko omówią.

Odpowiedziałem, że niech mnie nie ciągnie, bo obawiając się zasadzki gestapo przy widzeniu się z nim, przyszedłem z obstawą i powiedziałem mu o wydanym rozkazie strzelania do nas jako całości. Podziałało natychmiast; „Lasso” zły puścił mnie i chodząc, zaczęliśmy rozmawiać o Szwedzie, który przyłączył się teraz do nas, a przedtem stał na uboczu z „Ryżym”. Szwed „błaga” wprost, bym go przyjął do organizacji. Odpowiadam, że jeszcze nie mam odpowiedzi na raport „Lasso”, lecz spodziewam się, że będę miał ją w najbliższych dniach i wówczas powiadomię (Rybicki 2003, s. 141).

W czasie rozmowy „Andrzej” wpadł na pomysł spotkania z nimi raz jeszcze w pełnym gronie. Nie po to, żeby rozmawiać, ale złapać ich, przesłuchać – i zabić. zaproponował, że kiedy uzyska odpowiedź od góry, odezwie się i ustalą szczegóły. „Lasso” podał mu numer telefonu do swojej matki i rozeszli się. Rybicki od razu ruszył do „Montera”. Teraz nie mógł odpuścić, musiał uzyskać zgodę na likwidację. Tabęcki z całą swoją wiedzą i

podejrzanymi kontaktami stał się zagrożeniem. Chruściel też to zrozumiał. Bez sądu – jako komendant okręgu miał taką możliwość – wydał na „Lasso” wyrok śmierci.

„Andrzej” błyskawicznie zaczął szykować akcję. Plan był prosty. Mieli zwabić Tabęckiego, Szweda i „Ryżego” na Żoliborz, w rejon pl. Wilsona, do jednej z willi. Tam chcieli ich obezwładnić i przed wykonaniem wyroku przesłuchać, aby dowiedzieć się, co stało za całą sprawą. Czy chodziło jedynie o działalność bandycką, czy może o coś poważniejszego – współpracę z Niemcami.

Nadszedł dzień akcji, 15 kwietnia 1944 r. Piękna słoneczna pogoda, ciepło. Wszystko miało się zacząć o 17. Ludzie poinstruowani, każdy znał swoje zadanie. Rybicki na miejsce przyjechał dwie godziny wcześniej. Chciał sprawdzić, czy wszystko jest gotowe. Okazało się, że pojawił się poważny problem. Jedna z grup biorących udział w akcji miała opanować dom należący do volksdeutschów. To w nim zamierzano wykonać wyrok. Pech chciał, że odbywało się tam przyjęcie. Wybrali więc inny lokal – szkołę. „Andrzej”, wściekły, nakazał opuszczenie budynku. Nie chciał narażać Polaków na represje. Zamiast tego wybrał rejon ulic Dziennikarskiej i Sułkowskiego. Mało uczęszczany, odsunięty od pl. Wilsona, gwarantujący odrobinę spokoju.

Teraz już tylko sprawność wykonawców decydowała o wyniku sprawy. O 17 Rybicki spotkał się na przystanku z Tabęckim,

Szwedem, „Ryżym” i Leonem Millerem. Ostatniego miało nie być, ale skoro już się pojawił, to nie mógł wyjść z tego cało. Ruszyli. Krok za krokiem zbliżali się na miejsce. Zeszli z pl. Wilsona. Byli już coraz bliżej. „Andrzej” niósł pod pachą gazetę. Sygnał dla reszty, żeby do niego nie strzelali. W końcu mało który z szeregowych żołnierzy AK wiedział, jak wygląda jego dowódca. Jeszcze kilka kroków. Naprzeciwko Rybickiego szło dwóch mężczyzn. Jeden z nich, Stanisław Sosabowski, napisze po latach:

Pierwsza para Andrzej razem z młodym blondynem, znałem go jako Lasso. Tuż za nimi trzech innych ludzi. Wysoki brunet bez kapelusza szedł tuż za Lassem. Z odległości jakichś 30 metrów Lasso i Andrzej poznali mnie, zaczęli machać do mnie przyjaźnie, witając się. Trójka idąca z tyłu nie wykazywała specjalnego zaniepokojenia. [...] Było ciepło, byłem tylko w koszuli. Lekka wiatrówka była przerzucona przez moje prawe przedramię. Antek miał ręce z tyłu za sobą. To jego ulubiona pozycja. Na dwa metry przed Lassem strzepnąłem trochę wiatrówką, odsłaniając lufę pistoletu, i strzeliłem wprost w okolice serca (Sosabowski 8.08.1974, s. 2–3).

Pierwszy padł Tabęcki, po nim „Ryży” i Miller. Tylko Szwed zerwał się do ucieczki. Ostrzeliwał się z dwóch rewolwerów. Huk strzałów wypełnił ulicę. Prawie dobiegł do rogu. „Andrzej” krzyczał, żeby go zabili. Nie mógł im uciec. W końcu i jego dosięgnęły kule jednego z wykonawców. Zapadła cisza. W ciągu kilku minut ciała wrzucono na ciężarówkę, którą wywieziono je za miasto. Gdzieś na polanie, w jakimś lesie, wszystkie cztery

wrzucano do
nieoznakowanego dołu.

Pytania

Zanim jednak pochowano zabitych, podczas obdukcji
lekarskiej rana głowy Tabęckiego okazała się mistyfikacją. Nie
były nią za to
znalezione przy nim pozwolenie na broń i papiery
baltendeutscha (albo
volksdeutscha, tutaj pojawiają się różne wersje). Tomasz
Strzembosz podawał
nawet, że według jednego z raportów wywiadu istniało zdjęcie,
na którym „Lasso”
znajdował się w towarzystwie kilku niemieckich oficerów.
Wydawałoby się więc,
że rzecz jest oczywista – zdrada. Z takimi dowodami trudno
bowiem dyskutować. Dlaczego
jednak nikogo nie wydał? Nawet po jego śmierci w Kedywie OW
nie doszło do
żadnego aresztowania. A przecież ze swoimi znajomościami i
dojściami mógł
„Lasso” wydać Niemcom całe kierownictwo Kedywu OW, a może
nawet i samego
„Montera”. Istnieje też możliwość, że chcąc być stale
przydatnym dla Niemców,
nie powiedział im wszystkiego, co wiedział. Być może liczył na
to, że jeśli sam
przyproceedzi szefa warszawskiej dywersji, nagroda będzie o
wiele większa, niż
gdyby „tylko” podał adresy jego lokali.

Także w kilkustronicowym akcie oskarżenia „Lassa”,
sporządzonym już po jego śmierci, sprawa współpracy z Niemcami
została
podsumowana informacją, że ten wątek rozpracowuje kontrwywiad
(Kedyw 2009, s. 200).

W piśmie tym Tabęckiego oskarżano o: tchórzostwo i samowolne

opuszczenie

miejsca akcji w dniu 26 sierpnia; wyjawienie „Ryżemu” i Szwedowi, że są na nich

wydane wyroki śmierci, i wciągnięcie ich do pracy organizacyjnej; zobowiązanie

się do pełnienia funkcji konfidencjonalnych w Gestapo; przyrowadzenie na

spotkanie z „Andrzejem” obcych, tj. „Ryżego” i Szweda; cały szereg kłamstw,

które miały stworzyć mu odpowiednią legendę w konspiracji.

Dwa z tych trzech oskarżeń, tj. o zobowiązanie się do współpracy z Niemcami oraz tchórzostwo podczas akcji na Czackiego, wydają się

niepotwierdzone. Brakuje twardych dowodów na jego związki z Gestapo. Z kolei

wątek ucieczki rankiem 26 sierpnia z ul. Czackiego już opisałem, pokazując, że

wobec większości uczestników tamtej akcji można by użyć podobnego zarzutu.

O wiele bardziej obciążająca oprócz pozwolenia na broń i sfingowanego aresztowania wydaje się sprawa uwalniania „Chuchry”. Jak

pamiętamy, otrzymał na to od „Montera” 100 tys. zł. Lewińskiego nie uratował,

ale pieniędzy też nie zwrócił. Tutaj na scenie pojawia się małżeństwo Maria i

Wincenty Kułakowscy, znani z tego, że za pieniądze obiecywali pomoc w uwolnieniu

z rąk Niemców różnych osób. Tabęcki również skorzystał z ich usług. Ponieważ od

niego już nie można było się niczego dowiedzieć, należało przesłuchać

Kułakowskich. W niedzielę 6 maja 1944 r. do ich mieszkania przy ul. Śniadeckich

wpadł oddział dowodzony przez Stanisława Sosabowskiego

(Sosabowski 5.12.1974, s. 1-3). Opanowali lokal, do którego po chwili przyszedł oficer kontrwywiadu AK Wincenty Kwieciński „Lotny”. Sosabowski, który pozostawił relację z tej akcji, nie był obecny przy samym przesłuchaniu małżonków, przez co nie wiemy, co powiedzieli. Po wszystkim oboje zostali zastrzeleni.

Po latach Rybicki, spisując swoje wspomnienia, zanotował, że Kułakowska zeznała, iż od „Lassa” otrzymała 25 tys. zł. Co się stało z resztą, nie wiadomo. Może Tabęcki rzeczywiście próbował wykupić „Chuchrę”, a może większość pieniędzy zachował dla siebie. Możemy jedynie zgadywać.

Są w tej sytuacji dwie prawdopodobne wersje wydarzeń. Pierwsza dotyczy działalności bandyckiej, w którą „Lasso” wciągnęli „Ryży” i Szwed. Być może postanowili we trzech prowadzić trudną do rozszyfrowania dzisiaj grę z AK i Niemcami. Nie wiemy, kiedy Tabęcki poznał Szweda. Znajomość z „Ryżym” rozpoczęła się najpewniej podczas akcji pod murami getta. Być może zachęcony możliwością łatwego zarobku, dał się namówić na współudział w przestępczej działalności „Ryżego” i „Arpada”? Tylko dlaczego jego udział był tak niewielki? W raportach komisji badającej sprawę jego pseudonim przewija się sporadycznie.

Druga możliwość jest związana z działalnością Mariana Szweda. Światło na nią rzuca Jan Grabowski, opisując działalność Sonderstreife SS-Hauptsturmführera Georga Richtera, w ramach którego działał

Szwed (Grabowski 2020, s. 307 i n.). Młodzi, entuzjastycznie podchodzący do swojej pracy dla Niemców, polscy funkcjonariusze Kripo zajmowali się m.in. wykonywaniem wyroków na Polakach oraz napadami rabunkowymi na wybrane osoby. Sam Szwed był zamieszany w aresztowanie Adolfa Bermana, który zabrany na komisariat, wykupił się kwotą 200 tys. zł (Libionka 2018, s. 155).

Według raportów wywiadu AK ludzie Richtera skupiali się jednak przede wszystkim na wynajdywaniu dróg dotarcia do podziemia. Być może więc Szwed, wykorzystując Tabęckiego, próbował dotrzeć jak najgłębiej do struktur konspiracyjnych. Zastanawia jedynie, dlaczego nie wykorzystał okazji, gdy spotkał się z Rybickim. I to aż dwukrotnie przed 15 kwietnia. Czy chodziło mu o kogoś wyżej postawionego? Nie wiadomo. Nie jest również jasne, czy „Lasso” dał się wciągnąć w tę historię świadomie. Być może mu za to zapłacono. Szwed, jak widzieliśmy, dysponował dużymi pieniędzmi. „Ryży” po tym jak zakończył bandycką działalność w duecie z „Arpadem”, mógł zostać zwerbowany przez Szwea, a ten z kolei polecił mu wciągnąć „Lasso” do pracy. Wszystko to jednak są wyłącznie gdybania.

Wątpliwości w sprawie Tabęckiego nie pozbył się sam Rybicki. Jeszcze w latach siedemdziesiątych ukrywał przed jego matką okoliczności śmierci syna, a nazwisko przed historykami. Skazani oni byli wtedy

na pisanie o Tabęckim N.N. – nazwisko nieznane. Dzisiaj, choć nazwisko już znamy, ciągle wielu rzeczy nie wiemy.

Historia Jerzego Mieczysława Tabęckiego „Lassa”, „Cerbera”, mimo niezwykle sensacyjnego jej przebiegu, a także tego, jakie postaci były w nią zamieszczone, do dzisiaj nie doczekała się poważniejszego zainteresowania ze strony historyków. Tymczasem już nawet w tym niepełnym jej zarysie, bogatym w dziury i pytania bez odpowiedzi, sprawia wrażenie idealnego przyczynku do dyskusji nad tym, jak łatwo w podziemiu przejść od bohatera do bandyty czy wręcz zdrajcy. Szczególnie w oddziałach bojowych. Stanisław Aronson „Rysiek”, jeden z ostatnich żyjących żołnierzy Kedywu OW, opowiada, jak od swoich dowódców słyszeli w oddziale, że to, co robią, czyli m.in. akcje bojowe, ale też wykonywanie wyroków, od bandytyzmu dzieli cienka linia. Z kolei Tadeusz Wiwatowski, jeden z najbliższych współpracowników Józefa R. Rybickiego, rozumiejąc, jak łatwo w dywersji przekroczyć granicę, jak łatwo dywersja może „wykoleić człowieka”, ratunku dla siebie szukał w powrocie do przedwojennych zajęć, czyli w jego przypadku w pracy naukowej.

Czy Tabęcki przekroczył tę granicę? Tutaj nie ma wątpliwości. Ale ciągle nie wiemy, jak daleko za nią się znalazł ani jak dokładnie wyglądał ten proces. Trwał on niecały rok. 22 kwietnia 1943 r. pod murami getta uratował życie Lewińskiemu i Lewandowskiemu. 15 kwietnia 1944

r. na warszawskim
Żoliborzu zginął z wyroku wydanego przez przyjaciela swojego
ojca. Z bohatera
podziemia stał się dla niego zagrożeniem.

Być może istnieją źródła dokładniej opisujące losy
„Lassa” – kolejne relacje ludzi, którzy go znali, raport
Kwiecińskiego z
przesłuchania Kułakowskich, materiały warszawskiego Gestapo.
Być może jest
gdzieś jego zdjęcie. Ponieważ mam nadzieję, że to wszystko
jednak istnieje,
czekając tylko na odkrycie i ułożenie w jeden spójny obraz,
chciałbym, aby ten
tekst stanowił wstęp do wyjaśnienia tej historii.

Za pomoc w napisaniu artykułu, uwagi i korekty pragnę
podziękować prof. Dariuszowi Libionce.

Bibliografia:

Źródła archiwalne

Lewandowski

Z., 8.09.1974; AAN, ATS, sygn. 78, notatka Z. Lewandowskiego.

Lewandowski

Z., 9.09.1974; AAN, ATS, sygn. 78, notatka Z. Lewandowskiego.

Rybicki

J.R., Kummant L., Witkowski H., 05.1973; sygn. 409, relacja
zbiorowa spisana
przez T. Strzembosza.

Rybicki

J.R., 22.05.1979; AAN, ATS, sygn. 45, relacja J.R. Rybickiego
spisana przez T.
Strzembosza.

Sosabowski

S., 8.08.1974; GR BUW, AJR, nr inw. 5300, list S. Sosabowskiego do J.R.

Rybickiego.

Sosabowski

S., 5.12.1974; GR BUW, AJR, nr inw. 5300, list S. Sosabowskiego do J.R.

Rybickiego.

Sosabowski

S., 11.12.1974; GR BUW, AJR, nr inw. 5300, list S. Sosabowskiego do J.R.

Rybickiego.

Opracowania

Grabowski

J. (2020), *Na posterunku. Udział polskiej policji granatowej i kryminalnej w zagładzie Żydów*, Wołowiec.

Kedyw

Okręgu Warszawa Armii Krajowej. Dokumenty – rok 1943 (2006), oprac. H. Rybicka, Warszawa.

Kedyw Okręgu Warszawskiego

Armii Krajowej. Dokumenty – rok 1944, (2009), oprac. H. Rybicka, Warszawa.

Lewandowski

Z. (1985), *Wierni przysiędze* [w:] H. Nakielski, *Biret i rogatywka*, Warszawa.

Libionka

D. (2018), *Polska Podziemna wobec szantażystów i szmalcowników w Warszawie. Korekta obrazu, „Zagłada Żydów. Studia i materiały”*, nr 14.

Obwodowe

oddziały dywersji bojowej Okręgu AK Warszawa. Dokumenty warszawskiego Kedywu z lat 1943–1945, (2010), oprac. H. Rybicka, Warszawa.

Oddział

Dyspozycyjny „A” warszawskiego Kedywu. Dokumenty z lat 1943–1944 (2007), oprac. H. Rybicka, Warszawa.

Rybicki

J.R. (2003), *Notatki szefa warszawskiego Kedywu*, Warszawa.

Strzembosz

T. (1983), *Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy*, Warszawa.

Valcini

A. (1973), *Golgota Warszawy 1939–1945. Wspomnienia*, tł. S. Widłak, Kraków.

Witkowski

H. (1984), *„Kedyw” Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej w latach 1943–1944*, Warszawa.

Korekta językowa: Beata Bińko